

986457

1989
nu/1-4/
214X-14XII

KOMUNIKATY

NSZZ "SOLIDARNOSC"

Uniwersytetu Wroclawskiego



Wroclaw, 14. X. 1989 r.

Rozpoczynamy nowy rok akademicki - pierwszy po 8 latach rok legalnej "Solidarności".

Trudno jest znaleźć analogie tego co dzieje się w Polsce z przemianami politycznymi znanymi bądź z własnych doświadczeń bądź z nauki historii. W takiej sytuacji radość miesza się ze smutkiem, nadzieja z zawodem a śmiech ze łzami. Bez wątplenia osiągnęliśmy jedno - wolność słowa i wolność mówienia prawdy.

Szczególnie dzisiaj naturalne jest przede wszystkim dążenie do publicznego wyrażania poglądów, analizy zachodzących zjawisk i rozpowszechniania informacji. Zrozumiałe jest zatem powstawanie i odradzanie się prasy w rozmaitym kształcie.

Nasze środowisko odczuwa szczególną potrzebę rzetelnej informacji a jego opinie i problemy powinny być znane szerszemu ogółowi i dostępne krytyce. Takim celowi służyły "Komunikaty" już w latach 1980-81. Dzisiaj w zupełnie odmiennej sytuacji społeczno politycznej wyrażamy nadzieję, że będą mu służyły znowu. Aby jednak dobrze spełniały swoją rolę powinny być pismem nie podlegającym cenzurze i to nie tylko państwowej.

Zyczymy Redakcji aby pracownicy naszej Uczelni zawsze uważali "Komunikaty" za swoje pismo.

Prezydium Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność"
Uniwersytetu Wrocławskiego

OD REDAKCJI

Witamy Państwa serdecznie. Oddając w Państwa ręce kolejny, po osmioletniej prawie przerwie numer "Komunikatów" staraliśmy się nawiązać do dawnego układu graficznego. Czas pokaże, czy uda nam się również nawiązać kontakt z Czytelnikami. Tu nie sposób sięgać do starych, sprawdzonych recept: ani my nie jesteśmy tacy, jak dawniej, ani nasi Czytelnicy też nie są tymi samymi.

Zmienia się Polska. Optymizm 16 miesięcy pozostał wspomnieniem. Wyblakł populistyczny mit narodowej jedności, wystawiony na morderczą próbę strachu i ... kolejek. Nauczaliśmy się rozpychać łokciami i trawować słabszych. Erozję więzi społecznych trudniej zmierzyć, niż kwoty powiększającego się zadłużenia, czy wartość starzejących się maszyn. Nie ulega jednak wątpliwości, że także i tutaj bilans minionych lat ośmiu jest druzgoczący. Wąska i wyboista stała się droga wiodąca od kraju realnego socjalizmu ku Polsce zasobnej, suwerennej i demokratycznej. Lecz przecież trzeba na nią wejść.

Ze swojej strony gorąco pragniemy odnaleźć nic zgubioną po Grudniu, zapomnianą w codziennej krzątaninie, wdeptaną w ziemię w zażartych kłótniach, dzielących różne odczyny potężnego ongiś ruchu. Liczymy bardzo na życzliwość i pomoc naszych miłych Czytelników.

986457

Z UNIwersYTETU

POSIEDZENIE KOMISJI ZAKŁADOWEJ

W dniu 2 października odbyło się trzecie już posiedzenie naszej Komisji Zakładowej. Frekwencja raczej nieduża. Na 25 członków Komisji i 23 przewodniczących Kół, obecne były tylko 23 osoby, nie było więc kworum.

Posiedzeniu przewodniczył przewodniczący KZ A. Morawiecki.

Oto porządek obrad:

1. Sprawozdanie z działalności OKPPN.

2. Apel w sprawie Funduszu Wspierania Inicjatyw Gospodarczych i Społecznych Premiera Tadeusza Mazowieckiego.

3. Walne Zebranie Delegatów.

4. Powołanie nowych podkomisji.

5. Apel o włączenie się "S" do akcji na rzecz miasta.

6. Ankieta socjalna.

7. Wydawanie pisma.

8. Wolne wnioski

1. A. Morawiecki złożył informację o ostatnich pracach Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Nauki. Koncentrowały się one głównie nad nową ustawą o Szkolnictwie Wyższym i wiążących się z nią problemach. Dyktowano także o płacach w szkolnictwie wyższym kontaktując się zarówno w pierwszej jak i w drugiej sprawie z odpowiedzianymi za te sprawy ministrami i vice-ministrami.

OKPPN nie zastanawia się nad takim przeorganizowaniem uczelni, by przystosować je do pracy w nowych warunkach uwzględniających zapowiedziane przez rząd reformy gospodarcze. Być może temat ten podjęty zostanie za kilka miesięcy.

2. Przewodniczący zaproponował uchwalenie apelu do społeczności u-

niwersytetu o wsparcie dla premiera Mazowieckiego poprzez indywidualne i dobrowolne wpłaty na Fundusz Wspierania Inicjatyw Gospodarczych i Społecznych Premiera Tadeusza Mazowieckiego. W sprawie tej padły propozycje by zamiast dokonywać symbolicznych wpłat podjąć kroki przynoszące oszczędności finansowe, bądź też zainicjować własne akcje na rzecz kraju. Większość była zdania, że ważniejszy jest jednak gest. W wyniku głosowania 18 głosów było za, cztery przeciw i jeden wstrzymujący się.

3. Ponformowano, że w drugiej połowie listopada odbędzie się Walne Zebranie Delegatów poświęcone uchwaleniu programu działania Związku na uczelni.

4. Propozycja utworzenie podkomisji ds Racjonalizacji zatrudnienia i płac. spotkała się znegatywną opinią zebranych. Natomiast podkomisje ds BHP uznano za potrzebną, ale z powodu braku chętnych do udziału w niej sprawę odłożono na przyszłość.

5. Potwierdzono, że nasza Komisja Zakładowa będzie koordynatorem akcji zmierzającej do poprawy warunków życia we Wrocławiu.

6. Przedyskutowano treść ankiety dotyczącej sensowności niektórych świadczeń socjalnych.

7. Ustalono zasady wydawania i kolportowania naszego pisma. Przyjęto, że będzie ono odpłatne. O wysokości nakładu zadecyduje zapotrzebowanie środowiska akademickiego.

8. Spośród innych kwestii, które przykuły uwagę zebranych na uwagę zasługują:

- problem zachowania na naszej Uczelni anachronicznej rotacji słubowania akademickiego.

informacje

- zasadność finansowania z puli Uniwersytetu działalności uczelnianych organizacji partyjnych.

(j)

UROCZYSTA INAUGURACJA

Dnia 2 października 1989, w auli Leopoldyńskiej, odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Prócz władz rektorskich, w uroczystości reprezentowani byli przedstawiciele władz państwowych, partii politycznych oraz związków zawodowych. Burzliwe oklaski powitały przybyłego na inaugurację przewodniczącego RKW Władysława Frasyniuka.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr Wojciech Wrzesiński.

JUBILEUSZ PROF. WACŁAWA. KORTY

W czwartek, 28 września, w gabinecie Rektora odbyła się miła uroczystość 70-lecia prof. dra Wacława Korty. W uroczystości wzięło udział grono uczniów Profesora, koledzy z Instytutu Historycznego, oraz przedstawiciele władz Instytutu i Uczelni.

POSIEDZENIE SENATU

26 września b.r. odbyło się posiedzenie Senatu Uczelni. Porządek obrad przewidywał: wręczenie nominacji profesorskich i na stanowiska docenta, wręczenie nagród Ministra Edukacji Narodowej oraz komunikaty.

Przyjęto wnioski o nominacji na stanowisko docenta dla dr hab. Teresy Kulak oraz nadanie tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego doc. dr hab. B. Surmaczyńskiemu.

Przyjęto opinie 2 kandydatów do stopnia dra honoris causa Uniwersytetów Warszawskiego i Łódzkiego prof. Grazielli Allegri Filipponi oraz Karla Dedeciusa.

Poinformowano o rekrutacji na rok akademicki 1989-90.

(k)

INAUGURACJA W KATETRZE

W dniu 2 X 1989 o godz. 18.30 odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego, poprzedzona Mszą Świętą. Liturgii przewodniczył ks. bp. Adam Dyczkowski. Homilię inauguracyjną oraz dwa wykłady wprowadzające wygłosił O. dr Andrzej Kłoczowski O.P. z Krakowa.

K.

Z REGIONU

WYBORY W REGIONIE

Wspólną decyzją RKW i RKS została powołana w początku września Wojewódzka Komisja wyborcza NSZZ "Solidarność". Dzięki uprzejmości zaprzyjaźnionej redakcji KOMUNIKATÓW AR otrzymaliśmy sprawozdania z dwóch posiedzeń tej Komisji.

Tak licznego grona nie spodziewano się zapewne, mniejsza tym razem sala przeznaczona na obrady pękała w szwach. Po raz pierwszy zjawili się przedstawiciele prasy niezależnej ("Niezależne Słowo" Wałbrzych i "Region" Wrocław) - wiadać zainteresowanie jakim cieszy się praca Komisji Wyborczej jest duże i gdyby nie kryły się za tym bardzo ostre spory i kontrowersje mogłoby to być powodem radości ale... To dopiero miało się za chwilę okazać, najpierw jednak przegłosowano zgodę na nagrywanie, pod warunkiem, że będą one udostępnione publicznie wyłącznie po autoryzacji. Po wstępnych czynnościach proceduralnych (przyjęcie porządku obrad, protokołów z poprzednich zebrań i sprawdzeniu pełnomocnictw członków)

przysłapiono do tego punktu, który wzbudził tak wielkie emocje - ukonstytuowanie się Komisji Wyborczej Regionu w pełnym składzie. Wiceprzewodniczący RKW Wł. MękarSKI zaproponował, aby tu przedyskutować zasadność uchwały z 4.09 (o utworzeniu KWR w niepełnym składzie) i decyzję w tej sprawie pozostawić RKW. To wywołało ostry sprzeciw T. Wójcika, który broniąc w/w uchwały powoływał się na Statut i wspólny komunikat RKS i RKW, w którym wszystkie kompetencje dotyczące wyborów powierza się Wojewódzkiej Komisji Wyborczej. Wyklucza to ingerencje z zewnątrz w jej ustalenia. Poparł jego stanowisko przewodniciciel z Legnicy argumentując, że Zjazd Wojewódzki nie ma prawa wybierać delegatów na Krajowy Zjazd i konieczne jest uchwalenie jednolitej ordynacji regionalnej. Dodał też, że Wrocław ma zaplecze intelektualne i utworzenie wielkiego Regionu wzmacnia siłę Związku. W toku dyskusji coraz bardziej zaczęły brać górę emocje, spór z merytorycznego przerodził się w prestiżowo-kompetencyjny i po prawie 2 godzinach jasne było, że uchwała z dnia 4.09. nie ma szans utrzymania się. Istotnie dość wyraźną większość przegłosowano jej uchylenie, poczem przyjęto zaproponowaną przez A. Wiszniewskiego następującą:

UCHWAŁA Nr 2

Na spotkaniu Komisji Wyborczych Województw i Ziem tworzących Region Dolny Śląsk uznano, że pożądanym jest powołanie w trybie pilnym Regionalnej Komisji Wyborczej Dolny Śląsk.

Zebrani wnoszą do RKW oraz RKS o podjęcie wspólnej decyzji o powołaniu takiej Komisji, w pełnym składzie Komisji Wyborczych Województw i Ziem tworzących Region Dolny Śląsk.

Wszystkie dalsze ustalenia

Komisji siłą rzeczy musiały być już niewiązące, gdyż takie gremium nie ma kompetencji, aby podejmować jakiegokolwiek decyzje i poddawać je pod głosowanie. Postanowiono jednak zaprezentować nową wersję projektu ordynacji wyborczej; po nielicznych zapytaniach bez zastrzeżeń została ona (nieformalnie rzecz jasna) przyjęta. Wyrażono podziękowanie zespołowi za ogrom pracy jaki włożył w przygotowanie tego projektu. Termin następnego spotkania ustalono na 25.09. mając nadzieję, że będzie wówczas możliwe ukonstytuowanie się KWR w pełnym składzie.

Ostatnim punktem było ustosunkowanie się do listu, który wpłynął na ręce przewodniczącego, a podpisanego przez M. Jurczyka, w którym to Sekretariat Porozumienia na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ "S" wyrażając zadowolenie z powołania KWR Dolny Śląsk zwraca się z prośbą, aby pełnomocnik d/s wyborów J. Przystawa wyznaczył przedstawiciela w charakterze obserwatora prac Komisji. Spotkało się to z bardzo przychylnym przyjęciem. Kilku dyskutantów zabrakło głosu w tej sprawie oceniając tę propozycję jako przejaw łamania podziałów w Związku w skali kraju i wzmocnienie jego siły. Głosów krytycznych nie było. Tym samym propozycja została przyjęta i na tym zakończono to przydatne posiedzenie.

Widać praca Komisji Wyborczej nabiera coraz większej rangi, gdyż tym razem na posiedzeniu 25.09. gościł po raz pierwszy przewodniczący RKW Wł. Frasniniuk. Obecni byli także obaj wiceprzewodniczący B. Kaurauda i Wł. MękarSKI oraz sekretarz Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego R. Siepsiak. Napięcie dawało się odczuć od samego początku i już porządek obrad wzbudził kontrower-

informacje

sje. Ostatecznie na sam początek przeniesiono rozpatrzenie sprawy utworzenia Regionalnej Komisji Wyborczej, ograniczając czas dyskusji na ten temat do pół godziny, a na wniosek M. Janyszek-Pacuszko dodano do porządku obrad kwestię udziału przedstawiciela na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ "S". Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia Wł. Frasyniuk przedstawił propozycję uchwaloną przez RKW w dniu 23.09. powołania Komisji Wyborczej Regionu. Ustalono, że w skład nowo tworzonej Komisji wejdą po jednym przedstawicielu z RKW z trzech województw (3 os.), jednym z RKS, po jednym obligatoryjnie z ziem, oraz 16, 2 i 3 osoby z Komisji Wojewódzkich wrocławskiej, legnickiej i wąbrzeskiej odpowiednio, przy czym w przypadku Wrocławia przedstawiciela oświaty, kultury i służby zdrowia wchodzi na zasadzie klucza. RKW w Komisji Wyborczej Regionu reprezentować będzie R. Siepiak; Z. Zubel rezygnuje ze swego udziału w komisji regionalnej, kontynuując jednak swoje prace na szczeblu wojewódzkim. Nie dotarło jednak na czas potwierdzenie ze strony RKS-u. A. Wiszniewski przyznał, że również nie zostały przekazane mu żadne ustalenia ze strony, która go delegowała i powołując się na Uchwałę Nr 2 z dnia 18.09. podał propozycję utworzenia takiej komisji przez połączenie Komisji Wojewódzkich w pełnym składzie. Wywiązała się dyskusja, w której T. Wójcik kwestionował zasadność istnienia Komisji Wojewódzkich, Wł. Frasyniuk bronił koncepcji RKW, p. Kaczmarowski poparł stanowisko A. Wiszniewskiego i gdyby nie ograniczenie czasowe taka dyskusja mogłaby trwać bardzo długo, nie dając konkretnego rezultatu. Mimo, że forma i ton wypowiedzi mieściły się w granicach dobrych obyczajów odczuwało się wzrastające

napięcie i nie do ukrycia osobiste niechęci i animozje.

Kolejnym punktem obrad była dyskusja nad ordynacją wyborczą. I tu choć w nieco mniejszym stopniu dochodziło do ostrych polemik i cynicznych uwag, a także zbaczanie od zasadniczego tematu (np. sprawa obsługi wyborów zakładowych w wypowiedzi M. Janyszek-Pacuszko i znacznie ostrzej powtórzona w tonie pouczenia Komisji Wyborczej w słowach Wł. Mękarckiego). Dyskutanci, w miarę wnikania w szczegóły ordynacji Tagodnieli, atmosfera znacznie się poprawiła tak, że na koniec panowała już pełna zgodność poglądów wyrażona w jednomyslnym przyjęciu projektu wraz z przegłosowanymi, nielicznymi z resztą poprawkami. Ustalono, że tekst ordynacji zostanie nazajutrz przygotowany i powielony w ilości 2000 egzemplarzy w celu jak najszybszego rozesłania do KZ-ów, by po konsultacjach w zakładach mogło się odbyć (tu ustalono termin 18 października) wspólne zebranie Komisji Wyborczej z przewodniczącymi KZ-ów.

Wszyscy zgodni byli również w sprawie wystosowania apelu do KKW w kwestii utworzenia Krajowej Komisji Wyborczej. Wł. Frasyniuk nasświetlił palące problemy, przed jakimi stoi teraz KKW (sprawa indeksacji, pustka w budżecie, grożące strajki, relacja między KKW i OKP), ale mimo to zobowiązał się osobiście (nalegał na to tylko T. Wójcik) przedstawić tę sprawę nazajutrz na posiedzeniu KKW. Uchwalono następujący tekst:

APEL

Członkowie Komisji Wyborczych Województw i Ziem tworzących Region Dolny Śląsk zebrani w dniu 25 września zwracają się do KKW o pilne powołanie Krajowej Komisji Wyborczej.

Wrocław, 25.09.89

i n f o r m a c j e

I na koniec powróciła sprawa udziału przedstawiciela Porozumienia na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ "S". A. Wiszniewski odczytał raz jeszcze pismo M. Jurczyka i poinformował, że zwrócił się do J. Przystawy o wyznaczenie takiej osoby. W odpowiedzi skierowanej w formie prywatnego listu takie pełnomocnictwa otrzymał P. Bielawski, który uczestniczył w dzisiejszym posiedzeniu. I tu zabrał głos Wł. Frasyniuk, który najpierw przeprosił za błędny komunikat w "Wiadomościach" "S" (Z. Zubel przekroczył swoje kompetencje pisząc iż RKW zakazała dopuszczenia obserwatora z ramienia Porozumienia Szczecińskiego do prac Komisji Wyborczej), a następnie w dość emocjonalnym przemówieniu stwierdził, że dzięki porozumieniu między RKS i RKW utworzono wspólnie Komisję Wyborczą i mamy względny spokój w Regionie. Podobnie doszli do porozumienia w Katowicach, i Łodzi. Jedynym siedliskiem niepokoju jest Szczecin. Wspomniana propozycja grozi importowaniem ich konfliktów na nasz teren, gdzie były one nieobecne. Jest to niebezpieczne, zwłaszcza że Szeremietiew nie wyklucza taktycznego porozumienia z OPZZ. "Jeśli Państwo chcecie nadać temu wyraz polityczny, to ja się nie zgadzam" - dodał. Wywiazała się dyskusja, w której m.in. M. Janyszek-Pacuszko stwierdziła, że należy do KZ, która rejestrowała się w RKW NSZZ "S" Region Dolny Śląsk i obowiązuje jej lojalność wobec władz RKW, stąd nie wyraża zgody na tę propozycję. Inne głosy były nieco łagodniejsze - protokolantka zacytowała punkt Statutu, iż zebrania są otwarte dla wszystkich członków Związku i ten argument zdominował późniejsze wywody. Stało na tym, że Komisja nie podejmie uchwały w tej sprawie i nie może zakazać członkowi Związku, bez względu na przynależność do jakiej-

kolwiek organizacji (padł zarzut, że P. Bielawski reprezentuje SW) udziału w zebraniach, które są otwarte. Przewodniczący zauważył na koniec, że wszystkie sprawy można, jak widać, rozstrzygnąć na forum publicznym i dojść do porozumienia w każdej, najbardziej kontrowersyjnej kwestii.

Termin następnego posiedzenia ustalono na 16 września.

KONSULTACJE

Na podstawie uchwały podjętej przez Wojewódzką Komisję Wyborczą we wszystkich organizacjach zakładowych NSZZ "S" w Regionie Dolny Śląsk przeprowadane są konsultacje projektu ordynacji wyborczej do władz Regionu. Ordynacja zostanie zatwierdzona przez przewodniczących Komisji Zakładowych z całego naszego Regionu w dniu 18.X br.

(j)

ROZMOWY "KOMUNIKATOW"

HISTORIA POD PRESJĄ

Rozmowa z prof. Wojciechem Wrzesińskim

- "K": Jak słyszeliśmy m.in. dzięki wzmiance w "Gazecie Wyborczej", na niedawnym zjeździe historyków w Łodzi mówił Pan Profesor o zagrożeniach dla pracy historyka, o presji współczesności i rodzących się z tego powodu deformacjach...

- To jest bardzo stary problem. Złudzeniem jest, że ta zależność datuje się od czasów Polski Ludowej. W istocie, jak długo istniała historia, była ona uzależniona od współczesności: i zawsze w starciu ze współczesnością była stroną słabszą. Tak było w okresie rozbiorów, tak było w czasie Drugiej Niepod-

ległości, podobnie do roku 1989 i tak jest w tej chwili. Tylko trzeba widzieć różne stopnie wpływu tej współczesności na kształt historii. Natomiast cechą charakterystyczną dla okresu po 1944 było wprowadzenie do rozważań historycznych generalizujących i uniwersalistycznych norm, wynikających z przyjęcia jednej koncepcji metodologicznej. Historia stała się elementem propagandy politycznej, ilustracją teorii rozwoju dziejowego. Pozornie dawało to wielkie możliwości interpretacyjne, oferując klucz do wyjaśnienia wielu procesów i zjawisk, ale ceną okazało się zredukowanie historii do roli instrumentu. Tu nie można mówić, jak często się czyni, że decydował tylko terror, że historycy się skundlili, bo się bali. W gruncie rzeczy jest to nieprawda. Kiedy wprowadzono "diamat" (materializm dialektyczny) wielu badaczy pociągnęła pokusa łatwej, bardzo jednoznacznej i spójnej interpretacji całego procesu dziejowego.

- "K" Z chaosu wytłaniał się obraz.

- Jednorodna synteza. Dzisiaj możemy się z tego śmiać, dostrzegać naiwności i uproszczenia, ale wówczas był to element decydujący. Teraz mamy tego konsekwencje. Cały nasz dorobek w dziedzinie metodologii historii łączymy z zastosowaniem materializmu historycznego. W rezultacie dzisiaj, w nowych warunkach politycznych, kiedy założenia marksizmu podlegają tak ostrej krytyce, wytworzyła się pustka. Innych koncepcji filozoficznych się nie wprowadza, historia coraz wyraźniej sprowadzona zostaje do interpretacji typu pozytywistycznego, faktograficznej. Natomiast cała szersza refleksja, to co jest jak gdyby zwieńczeniem badań historycznych, zostaje w tej chwili odrzucone. My jeszcze w tej chwili w pełni tego nie doceniamy...

- "K" Ale za to wprowadzamy moralistykę, w wielkim wyborze.

- Tak, ale to jest bardzo tania moralistyka, i bardzo zafałszowana. Do tego jeszcze wrócimy. Postępuje się tak jakby się uważało, że przez proste rekonstrukcje faktów odwierciedli się całą rzeczywistość historyczną. Próby uogólnień traktuje się nieufnie, jako prowadzące do manipulacji. Nie dostrzegamy trendów, dominujących w historiografii światowej. Tę pewną prowincjonalizację polskiej nauki historycznej pogłębiają także inne czynniki. Wciąż ograniczone - poza Warszawą - są możliwości wyjazdów zagranicznych na badania naukowe, w dodatku częstokroć wyjeżdżają akurat nie ci, którzy chcieliby je prowadzić... Ograniczone także są możliwości dotarcia do literatury obcej, na której sprowadzenie brak środków. Skutki są opłakane. A jeszcze niedawno polska nauka historyczna należała do dyscyplin, którymi mogliśmy się pochwalić, które spełniały ważną funkcję w kontaktach z nauką światową. Rozwiew się pogłębia.

Na to nakładają się dwa inne elementy. Po pierwsze - moralistyka. Zawsze mieliśmy skłonność do bardzo dramatycznego traktowania ustaleń historycznych. W historii szuka się wzorców, a ponieważ przeszłość była jednak różna od jej idealizowanego, zgodnego z oczekiwaniami dnia dzisiejszego wizerunku, to - nie starając się jej zrozumieć, interpretowaliśmy na tle jej współczesnych realiów - popadamy w zakłopotanie, starając się brać odpowiedzialność za to inni robili i bić się w piersi, nawet gdy nie mamy podstaw, by ubierać się w szatę pokutną. Drugim wielkim problemem jest to, że wydawnictwa w coraz pełniejszym zakresie kierują się rachunkiem ekonomicznym. Nie każdy temat ma szansę na sukces w postaci wysokonakładowego wydania. W

szczegółności dotyczy to analitycznych studiów. Jest to bardzo demoralizujące dla badaczy, zwłaszcza młodych, o nieukształtowanym warsztacie.

Niech Pan weźmie n.p. pod uwagę historię związaną z tzw. "białymi plamami". Impuls ze strony władz zbiegł się z rzeczywistymi oczekiwaniami społecznymi. Zalew publikacji nie poszerza jednak naszej wiedzy, ustalonej w dziedzinach, określanych - nie przez historyków, lecz decydentów politycznych i ideologicznych - mianem białych plam, już wiele lat wcześniej. Mówiły o tym wydawnictwa emigracyjne, i II obiegu - jedynym zyskiem całej kampanii jest spopularyzowanie tych zagadnień.

- "K" No, i oficjalnie przyznanie, z czego trudno by się było wycofać.

- Dla mnie to nie jest istotne. Oficjalne przyznanie jest istotne dla działań politycznych. Obowiązkiem historyka jest zachowywanie postawy niezależnej od politycznych impulsów. Z etycznego punktu widzenia nie może nie budzić wątpliwości udział w popularyzacji białych plam osób, którzy jeszcze kilka lat temu w tych samych kwestiach zajmowali przeciwstawne stanowisko. A przecież i wówczas dobrze znali prawdę, ich stan wiedzy się nie zmienił.

Przywykliśmy wszystko zrzucić na cenzurę. A przecież znane są przykłady historyków, nie godzących się na publikowanie zdeformowanych dzieł. O ile częściej jednak decydowano się na ustępstwa, motywowane zasadą "mniejszego zła". Tymczasem najbardziej brzemienne w skutki były półprawdy. Autocenzura była groźniejsza od cenzury państwowej, narzuconej - deformując proces poszukiwań historycznych na wszystkich jego szczeblach, niejako od wewnątrz.

K Czy źródłem owej autocenzury jest tylko presja państwa? Zdaje

sobie sprawę że jest to czy było bo jak będzie to trudno powiedzieć najpoważniejsze źródło podobnych postaw Ale czy oprócz tego nie można byłoby i innych źródeł wskazać? Ot choćby pewnych mąd intelektualnych.

- Ma Pan rację. Każdy mógłby wskazać przykłady dostosowania interpretacji różnych złożonych procesów do nastrojów sali wykładowej czy odczytowej. Niezależność historyka - to także niezależność od przemijających nastrojów, mąd i oczekiwań. Starając się postępować zgodnie ze swoimi przekonaniami trzeba przygotować się na to, że się oberwie. To już taki urok naszej profesji, czy jak kto woli, służby.

Presję opinii możemy w tej chwili obserwować przy okazji obchodów 50 rocznicy 1939 r. Ponieważ po raz pierwszy można mówić wiele o konsekwencjach 23 sierpnia i 17 września, traci się często miarę i obserwujemy zachwianie proporcji.

ZSRR urasta na głównego przeciwnika militarnego, a dzień 17 września - do rangi dnia, przekreślającego szansę na skuteczną obronę. Tymczasem konsekwencje 17 września szły akurat znacznie dalej w kategoriach politycznych, czego się znów jak gdyby nie docenia. Tego rodzaju przykładów, uproszczeń związanych z różnymi modami, jest wiele. Podobne fluktuacje nastrojów są zresztą rzeczą normalną, niepokoi jednak, że tak duży udział w budowaniu tych nowych mitów mają nasi koledzy po fachu.

- "K" Pytanie, z czego się to bierze. Czy tylko z presji państwa, opinii, narzuconych wzorców (w rodzaju materializmu dialektycznego), czy także z tego, co zdołaliśmy sobie zbudować w głowach. Otwartość na bodźce, tolerancja, umiejętność zrozumienia innych racji niż własne - to też cecha dobrego

warsztatu. Czy nie jest tak, że presja systemu "monoideowego", narzucającego jednolitą ortodoksję doktrynalną, wraz z dwubiegunową wizją świata, rozdartego między zwalczające się bieguny Dobra i Zła, doprowadziła do trwałych deformacji sposobu myślenia, i to w dużej mierze niezależnie od tego, po której stronie barykady ktoś się określa?

- Z pewnością, ale wprowadziłbym tu drobną poprawkę. Podobna edukacja stała się doświadczeniem nie tylko historyków, ale i całego narodu. Wszyscy Polacy byli w ten sposób wychowywani. Jestem jednak większym optymistą niż Pan i bałbym się powiedzieć że to jest trwałe. Czarno-biała optyka nie pozostawia miejsca dla historyków, w ogóle dla humanistów. Dychotomiczne postrzeganie rzeczywistości jest faktem, widocznym również i w naszych pracach. Ale to się przesila, narasta potrzeba dostrzegania większej ilości odcieni. Tę wrażliwość zachowali historycy należący do generacji najstarszej, zdradzają ją też i ci najmłodsi.

- "K" Dziękuję za rozmowę.

Z prof. w. Wrzesińskim rozmawiał Krzysztof Kawalec.

IM GORZEJ TYM LEPIEJ

Nie brzmi to odkrywczo, ale nie o to chodzi. Podobno najlepsze są stare pomysły i stare recepty. W tym przypadku mamy do czynienia nie tylko ze starym pomysłem, ile z pewną linią polityczną, realizowaną z podziwu godnym uporem.

Mało kto pamięta, że już w trakcie rokowań okrągłego stołu komunistyczny beton, reprezentowany przez OPZZ wyrażał pogląd, iż dopuszczenie do pluralizmu jest równoznaczne z

destabilizacją ładu politycznego i ruiną gospodarczą. Łączyły się z tym próby prowokowania dzikich strajków. Recepta prosta: jedna partia, jeden związek, jeden wódz, wszystkim po równo, kapitalizm nie przejdzie.

Stanowisko, zajęte przez OPZZ przy okazji przyjmowania prowizorium budżetowego, jest klarowne. Żąda się wypłat masy pustego pieniądza, oskarża rząd o działanie na szkodę ludzi pracy ... Niech potem stoją sobie w kolejkach. Powie im się że OPZZ "jest przeciw" inflacji. Gdy się zbuntują, będą wiedzieli, kto ich broni. A za plecami będzie można dogadać się z tymi, którzy dysponować będą bardziej przekonującymi argumentami ...

Można przewidywać, że wybuch niezadowolenia społecznego, uruchamiając siłowy mechanizm "rozwiązania" konfliktu, zniszczy kruchy proces demokratyzacji i przemian gospodarczych. Jest to zupełnie prawdopodobne. Jak oceniać jednak opieranie na tym swoich politycznych nadziei? Budowanie scenariuszy, w których koszty z góry wkalkulowano ludzkie cierpienie ... Brak słów by to skomentować.

K.K.

UCZELNIE ZMIENIAJĄ TWARZ

Pod tym tytułem w czterdziestym numerze PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO A. Wojciechowski zamieszcza artykuł, w którym usiłuje dać odpowiedź na pytanie jak muszą przekształcić się polskie uczelnie by mogły sprostać nowym twardym warunkom. Autor zaczyna od przypomnienia sytuacji wyjściowej:

"Z początkiem poprzedniego roku akademickiego trzy sprawy wydawały się najważniejsze: pluralizm organizacji studenckich, rozwój samorządności i poprawianie ustawy o szkolnictwie wyższym. One budziły naj-

więcej emocji. Po roku nie ulega wątpliwości, że pozostają nadal ważne, ale nie budzą już tak wielkich jak poprzednio napięć w środowiskach uczelnianych" (...). I dalej czytamy: (...). "Pozostał co prawda jeszcze pewien krępujący gorset przepisów, tym niemniej będzie się on wraz z postępującymi pracami nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym rozluźniał" (...). "Jednak nie sądzę aby NZS i ustawa były w nowym roku akademickim sprawami najważniejszymi. Na pierwszy plan wysunie się najprawdopodobniej konieczność zahamowania dotychczasowego procesu degradacji uczelni i zwiększania ich rangi. Oczywiście nie w wyniku tworzonego odgórnie systemu szkół wyższych, lecz odwrotnie, przez różnicowanie wartości, popularności i autorytetu poszczególnych ośrodków. Utrzymywanie fikcyjnej jednolitości szkół wyższych przyczyniało się do zamazywania prawdy i szkodziło polskiej nauce". (...). "Zainteresowania kandydatów nie zawsze były w parze z potrzebami uczelni. Większą popularnością cieszyły się uniwersytety (43 tys. kandydatów na 18 tys. miejsc) i szkoły rolnicze (14 tys. kandydatów na 6 tys. miejsc) niż szkoły techniczne (20 tys. kandydatów na 15 tys. miejsc). Tłoczno było też na akademiach medycznych, na które ubiegało się 6 tys. osób. Najtrudniej było dostać się na stomatologię (stosunek liczby chętnych do miejsc - 2:1), łatwiej na wydziały lekarskie (1:1) i najłatwiej na farmację (więcej miejsc niż zgłoszeń)". (...).

"Błędne dążenie do ujednoczenia szkół wyższych sprawiło, że Polska jest bodaj jedynym krajem kształcącym nauczycieli przez pięć lat, bez względu na to, czy miejscem ich przyszłej pracy będzie szkoła podstawowa, średnia, czy też wyższa,

Wszyscy oni otrzymują mniej więcej taki sam zakres wiedzy.

Do takiej szkodliwej sytuacji doprowadził ustalony odgórnie przez ministerstwo sposób organizacji szkół wyższych. Gdy szkołom brakuje pieniędzy, dzielenie środków metodą: wszystkim mniej więcej po równo jest błędne. Obecna ekonomiczna sytuacja kraju stwarza konieczność wyodrębnienia uczelni elitarnych. Powinny one kształcić elitę zawodową i zyskiwać pod różnymi względami preferencje". (...).

"Tak się bowiem składa, że mimo zwiększenia ostatnio liczby studentów, pod względem liczby studiujących na 10 tys. mieszkańców nadal plasujemy się na jednej z ostatnich pozycji w Europie". (...).

"W świecie szkolnictwo wyższe jest sektorem oświaty rozwijającym się najbardziej dynamicznie. W ostatnim dziesięcioleciu liczba studiujących na wyższych uczelniach wzrosła o 18,4 mln, czyli 47 proc. w stosunku do poprzedniego. W Polsce natomiast w bieżącym dziesięcioleciu wskaźnik liczby studentów do liczby mieszkańców zmalał i jest dwukrotnie mniejszy niż w 17 krajach zachodniej Europy. Tylko co 10 dziewiętnastolatek wstępuje na wyższą uczelnię". (...). Dalej autor nakreśla główne kierunki przeobrażeń, jakim będą musiały poddać się polskie uczelnie jeśli chcą uchronić się przed niewątpliwie nadciągającą katastrofą.

"Przejściu z rozwoju ilościowego na jakościowy powinny sprzyjać inicjatywy oddolne, wychodzące naprzeciw rosnącym i zmieniającym się potrzebom naszej gospodarki. Oczywiście musi się odbywać przy równoczesnym zwiększeniu centralnych nakładów. Doszło bowiem do tego, że w latach 1978-1986 nakłady na szkolnictwo wyższe zmalały z 1,17 proc. podzielnego dochodu narodowego do 1,08 proc. Zaspokojenie najpilniejszych

potrzeb. wymaga, wzorem innych krajów, zwiększenia tej sumy do 3 proc. dochodu. Taki postulat przekazali ministrowi edukacji narodowej uczestnicy obrad 'okrągłego stołu'.

Charakterystycznym przykładem trudnej sytuacji finansowej szkolnictwa wyższego jest wartość aparatury przypadającej na jednego pracownika szkół podległych MEN. Nieznacznie przekraczającą, 1 mln zł. Co gorsze, w większości przypadków aparatura ta jest przestarzała. Udział uczelni (75 proc.) w realizacji zadań ujętych w centralnych programach badawczych tylko częściowo ograniczy proces postępującą dekapitalizację warsztatów badawczych.

Nie mogąc liczyć na szybką poprawę sytuacji budżetowej kraju, uczelnie muszą m.in. stawiać na bogatych sponsorów. Wreszcie (po latach blokowania tego typu inicjatyw) mogą korzystać z własnych fundacji. Korzyści z powołania rad społecznych okazały się mniejsze od spodziewanych.

Do tego dodaje się niedostateczny udział w rozwiązywaniu zadań gospodarczych. Ubiegłoroczny przegląd przeprowadzony w 52 uczelniach ujawnił, że w ciągu ostatnich 3 lat uczelnie przygotowały 4 tys. opracowań mających duże znaczenie praktyczne. W większości przypadków nie przejawiały one jednak zainteresowania przekazaniem ich jednostkom uspołecznionym.

Receptą na podnoszenie rangi poszczególnych uczelni będzie więc w nowym roku odchodzenie w większym niż dotychczas stopniu pracowników naukowych od rozważań teoretycznych, podporządkowanych tylko jednemu celowi, zdobywaniu stopni i tytułów, na rzecz rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych kraju. I to nie tylko w zakresie badań, także dydaktyki".(...)

"W decydującym chyba jednak

stopniu do podniesienia rangi poszczególnych uczelni może przyczynić się ekonomiczne racjonalizowanie badań wzorowane na rozwiązaniach przyjętych przez wszystkie rozwinięte kraje. Tam gdzie społeczeństwa czerpią w dużym stopniu korzyści z rozwoju nauki pieniądze nie są przydzielane na podstawie kryteriów biurokratycznych, lecz gwarantowanej i kontrolowanej efektywności ich wykorzystania.

I nie inaczej powinno być w naszym kraju. Większe szanse rozwoju zagwarantują sobie te uczelnie, które częściej i drożej będą sprzedawały wyniki badań, kursy, studia podyplomowe. Dobrze temu służyć już zakładane na terenie uczelni różnego typu spółki. Uniwersytet Poznański np. zaczął od spółki elektronicznej produkującej pomoce naukowe oraz informatycznej". (...) Następnie podawane są przykłady takich działań podejmowanych przez niektóre uczelnie: "Rektor Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Bogdan Marciniak zapowiedział, że jego uczelnia z nowym rokiem akademickim zbliży się do przodujących na świecie. Nowy system punktowo-kredytowy ma studentowi po pierwszych 2-3 latach umożliwić wybór szerszego zakresu przedmiotów, podobnie jak na uczelniach amerykańskich.

Wiele innych rozwiązań, jakże zapowiada rektor tego uniwersytetu, jak np. zbliżenie do instytutów PAN, resortowych, tworzenie ośrodka biotechnologii, wydaje się tak oczywiste, że nie zasługuje na miano wzorcowych". (...) "Sporadycznie dochodzą też sygnały o wprowadzaniu zmian w innych uczelniach. Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika zamierza np. stać się pierwszą w kraju szerokoprofilową uczelnią. Od początku był nietypowy. Łączył bowiem wydziały przyrodniczo humanistyczne z akademią sztuk pięknych, kształ-

całą konserwatorów, malarzy i rzeźbiarzy. Uwzględniając potrzeby regionu utworzył zakłady mikroelektroniki, informatyki i biotechnologii. Po zmianie profilu wydziału ekonomicznego chce kształcić menedżerów, propagatorów przemian, zwłaszcza w budownictwie, przemyśle i rolnictwie. Opracował ponadto koncepcję nowego wydziału ochrony środowiska. Pracownicy tej uczelni prowadzą specjalistyczne zajęcia w różnych liceach. Te doświadczenia umożliwią stworzenie przyuczelnianego gimnazjum akademickiego na wzór istniejącego przed wojną przy Uniwersytecie Stefana Batorego". (...) Autor kończy: "Zmiana oblicza polskich uczelni dopiero się zaczyna. Dzięki niej dowiemy się które z nich stały się słynniejsze, bardziej szanowane, lepiej opłacane, odrzucające skostniałe, konserwatywne struktury i szybciej podążające za przemianami zachodzącymi w kraju i świecie".

W KONWENCJI PŁASZCZA I SZPADY

W telewizyjnej audycji "Solidarności" z 3 X odtworzono zrekonstruowaną ucieczkę Zbigniewa Bujaka. Później przed kamerami pokazał się minister Kuroń, demonstrując co musiał czynić, by utrzymać - w trudnych, wojennych czasach - kontakt z działaczami podziemia. Postawił więc koźnicz, przyspieszył kroku, wpadł w bramę bloku, przeniknął na podwórze, przebiegł obok koszy na śmieci, wpadł w bramę obok, następnie zbiegł po porośniętej trawnikiem skarpie i... Nie, nie, przebył wpław Wisły. Wmieszał się w tłum uliczny, po czym, przed doświadczeniem w umówione miejsce, rozejrzał się bacznie, upewniając, czy nie jest śledzony. W tym czasie oczekujący na niego w własnym mieszkaniu Jan Lityński przyprowadził sobie wasy. Dalszy ciąg historii, mamy nadzieję,

w następnych audycjach "Solidarności".

(k)

Z NOŻYCAMI PO PRASIE

W "Przeglądzie Technicznym" nr 35 prof. W. Bojarski pośrednio polemizuje z apokaliptycznymi przewidywaniami co do perspektyw zniesienia dodatku w kopalnictwie węgla: "Można przewidywać, że w wyniku (...) procesów urynkowania kopalni, ogólne wydobycie węgla spadnie o 10 ...15% (...)

Nowym kandydatem do wykupienia stoczni gdańskiej jest szwedzka firma żegluga Stena. Komentując to, "Przegląd Techniczny" zauważa: "Sprawa stoczni im. Lenina w Gdańsku od samego początku, to jest od decyzji ministra M. Wilczka o jej stopniowej likwidacji wydawała się być niezwykle delikatna. Tymczasem wszystko wskazuje, że ofiara politycznej decyzji, opartej jednak na podłożu ekonomicznym, ma się nieźle, a chętnych do udzielenia pomocy nie brakuje. może po prostu opłaca się być bankrutem?" Może ...

Nowy rząd zyskał w spadku po starym kontrakt na dostawę 100 luksusowych limuzyn marki "Lancia". Jeździć - trochę wstyd, odesłać - będzie kara. Ciekawe, ile jeszcze podobnych min podłożył ustępujący gabinet Rakowskiego?

Utworzenie nowego gabinetu najcelniej skomentowała "Polityka" tytułem artykułu na pierwszej stronie: "Wasz premier - nasz aparat". "Polityka", nr 39, w swojej rubryce curiosów odnotowała takie pomysły Ryszarda Bugaja, jak zamrożenie cen i płac, rozprawienie się z sektorem prywatnym oraz rynkiem dewizowym, dziwić się przy okazji, że "Gazeta Wyborcza" opublikowała je bynajmniej nie na szóstej stronie ... Nam też dziwno, zważywszy jak silnie pomysły

te tracą realnym socjalizmem. Póki co, niech "Polityka" szydzi i zraża. Gorzej, gdyby zaczęła przyciągać.

W tym samym numerze zamieszczono za austriackim tygodnikiem "Wochenpresse" insynuację o powiązaniach prymasa Polski z nacjonalistycznymi i antysemickimi środowiskami, skupionymi wokół wydawnictwa "Słowo i Czyn" i - personalnie - wokół prof. Macieja Giertycha. Ciekawe, skąd z kolei austriacki tygodnik zaczerpnął swoje rewelacje. Chciałoby się wierzyć, że delatorem jest kłós spoza "Solidarności".

"Tygodnik Powszechny" nr 39 zamieścił tekst Wiktora Woroszyłskiego: "Lato 1989: obserwacje, refleksje". Punktem ciężkości tekstu są polemiki z "partyjnictwem" (tzn. reprezentacją niezależnych ugrupowań polit. w Klubach Obywatelskich) oraz "anachronizmem prawicowym". Ten ostatni przejawiać się ma w publicystyce Stefana Niesiołowskiego, felietonisty "Tygodnika Powszechnego" Piotra Wierzbickiego i ... anonimach tajemniczej "Samobrony Polskiej". Trochę dziwi to zestawianie na jednej płaszczyźnie. Podobnie jak i taki passus, iż autorowi dotąd (to jest do uaktywnienia się oponentów) zdawało się, że więcej łączy go z nimi, niż "z Rakowskim albo Koźniewskim". Polemiczne fragmenty tekstu przedrukowała "Gazeta Wyborcza".

Martin Malia, amerykański historyk w wywiadzie dla "Tygodnika Solidarność": "nikt jeszcze nie próbował przemiany społeczeństwa komunistycznego w społeczeństwo normalne. Wiadomo, jak się dokonuje przemiana odwrotna (...). Nigdy jednak nie dokonano kroku w drugą stronę". Polemizował też z poglądem swego rozmówcy, iż w Polsce "ta przemiana już się dokonała, że (...) stanowimy już społeczeństwo postkomunistyczne". "Nie mogę

potwierdzić tego przekonania. O ile mi wolno sądzić, życie wciąż w systemie komunistycznym i choć pod wieloma względami stanowicie społeczeństwo postkomunistyczne, to jednak wpływy partii sięgają tak zasadniczych dziedzin życia społecznego, że wciąż jeszcze nie opuściliście ram systemu".

Lech Wałęsa podczas konferencji prasowej (TVP, 1 października): "Nie zgadzam się ze wszystkimi teoretykami, którzy mi spiewają, że w Polsce musi być gorzej, żeby było lepiej. Nie zgadzam się (...). Kiedy nie ma towarów (...) kiedy jest tak źle (...) to nie mówcie mi o tym, że musi być gorzej. Może być tylko lepiej".

AMICUS FUKUYAMA

Zalew wydarzeń nieprawdopodobnych a najprawdziwszych jest w naszym kraju tak ogromny, że trudno się czymś zdziwić. A jednak, od czasu do czasu... We wtorek, 3 października zdziwiłem się słysząc pytanie reporterki w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego skierowane do Mieczysława Rakowskiego: "W kuluarach tej sali (sali obrad KC PZPR) żartują, że nie jest pan już pierwszym sekretarzem partii lecz ostatnim?"

Nieprawdopodobieństwa, które ziszcza się w Polsce (i w krajach ościennych) robią spore wrażenie na Zachodzie. Pisze komentator amerykańskiego tygodnika "TIME" Strobe Talbott: "Pojawienie się Solidarnościowego premiera w Polsce jest tylko najgłośniejszą z rzeczy nie do pomyslenia, które zdarzyły się w komunistycznym świecie. Zasypywany doniesieniami o wydarzeniach niemożliwych ale właśnie zachodzących niektórzy intelektualiści z Zachodu zdradzają objawy oszołomienia graniczącego z niepozytąnością".

Tak dosadna diagnoza jest przede

wszystkim reakcją na artykuł pt. "Koniec Historii?" opublikowany przez Francisca Fukuyamę w prestiżowym kwartalniku amerykańskim "National Interest". Artykuł stał się przedmiotem gorącej dyskusji po części ze względu na urząd piastowany przez autora. Jest on zastępcą dyrektora zespołu planowania politycznego Departamentu Stanu USA. Ale z pewnością tekst jest kopiowany a egzemplarze kwartalnika nawet wykradane z wielu czytelni z powodu tezy, którą stara się udowodnić. Otóż pisze, że "to czego jesteśmy świadkami nie jest po prostu końcem zimnej wojny ani szczególnie okresem historii ale końcem historii jako takiej, tzn. końcowym punktem ideologicznej ewolucji ludzkości, w którym następuje upowszechnienie zachodniej liberalnej demokracji jako ostatecznej formy ustrojowej".

Zdaniem Marksa, Lenina i ich wyznawców docelową formą społeczno-ekonomiczną (bo nie państwową - państwo było skazane na obumarcie) miał być komunizm, który przyniesie (obietowano) przewyżczenie wszystkich poprzedzających form ustrojowych i ogólne szczęście.

Przy naszym znacznym udziale idea komunizmu została skompromitowana czy też zdemaskowana jako ideologiczny bubel i w rezultacie, jak pisze Fukuyama, "być może są jeszcze pojedynczy prawdziwi wyznawcy marksizmu-leninizmu w miejscach takich jak Managua, Phenian czy Cambridge (!!!), ale żadne z większych państw, które poślubiły tę ideologię nawet nie udaje, że jest w awangardzie historii".

Fukuyama jest nieco przygnębiony końcem historii, który zaobserwował. W odróżnieniu od komunistów w docelowej formie ustrojowej nie widzi raczej rajy lecz nudę. "Smutny czas", w którym walka ideologiczna obfitująca w erupcje "odwagi i wyo-

braźni" zostanie zastąpiona "niekończącym się rozwiązywaniem problemów technicznych".

I cośmy narobili? Ludzkość przez nas będzie się nudzić jak mops. Na wieki wieków. Zebyśmy jednak nie wpadli w przygnębienie większe niż Fukuyama (przygnębienie sprawcy globalnej nudy musi być większe od przygnębienia obserwatora), wielu czytelników artykułu "Koniec historii?" uważa raczej Fukuyamę niż ludzkość za naszą ofiarę. Spuściliśmy lawinę niemożliwych autentycznych wydarzeń na drobno Japończyka i odebrało mu rozum. Cytowany wyżej Strobe Talbott twierdzi, że Fukuyama nie mówi w ogóle o historii. "On patrzy z drugiego końca teleskopu na bieżące wydarzenia, na czas dwa razy ledwie dłuższy od jego młodego życia (ma 36 lat). Już zmarły, w agonii, czy tylko mający złą dekadę komunizm to sprawa zaledwie siedemdziesięciu paru lat. Mnóstwo było zbójceckich tyranii przed przybyciem Lenina na Dworzec Fiński i będzie mnóstwo nawet jeśli Romanowów posadzi się jeszcze na tron na Kremlu. Dzyngiz-chan i Kaligula nie potrzebowali kursu materializmu dialektycznego by uczynić swój kawałek historii interesującym, podobnie jak czarne charaktery chwili obecnej i przyszłości. (...) Fukuyama jest przekonany, że reformistyczne, liberalne trendy obmiatające świat komunistyczny są nieodwracalne. Nawet jednak jeszcze przed masakrą na placu Tienanmen i ostrzeżeniami sowieckiego Politbiura pod adresem republik bałtyckich tezy Fukuyamy nie przekonałyby chyba Lecha Wałęsy, że historia w Polsce dobiegła już szczęśliwego końca."

Amicus Plato, amicus Socrates, sed magis amica veritas. Fukuyama leje nam miod na serca stwierdzając, że postawiliśmy kropkę w zapisie ideologicznej historii ludzkości za-

łatwiają komunizm. Trzeba jednak podziękować jego oponentom, którzy pomagają nam zachować trzeźwość. Nie upijajmy się tym miodem.

A. Milczar

CZART NIE POŻARŁ..

*Spraw by mnie strachy nie nękały
I czart nie pożarł wygodniały
Aby zły, chochlik, duch pijany
Nierzucał mna o stęp i sciany ...*

John Day "Modlitwa".
tłum. J. Płodowski

Mam nadzieję, że tym razem uda nam się wydawać te "Komunikaty" dłużej niż szesnaście miesięcy. Powód moich nadziei jest natury czysto egoistycznej, bowiem dla mnie, ręka stanu wojennego rzuconej z nauki do literatury (wszak żadna praca nie hańbi ...) są one szansą pisania nie dla pieniędzy, lecz dla przyjemności. Prowadzi to podobno do grafomanii, ale w imię związkowych ideałów zaryzykuję ... Przyznać zresztą muszę, że przez te bezkomunikatowe lata, kiedy dorabiałam się byłam nowego naukowego tytułu magistra zrehabilitowanego, wielokrotnie myślałam sobie: uch, już ja bym o tym napisała felieton... Dzięki Bogu, tyle rzeczy się przez te lata zmieniło, że i bezkomunikatowość się zmieniła. Zmieniliśmy się także i my. Czy na lepsze? Czy na mądrzejsze? Cóż, ocenicie to państwo sami.

Ja w każdym razie, wierząc cały czas w to, że kiedyś jeszcze swoje felietony właśnie w "Komunikatach" będę pisać, zastanawiałam się o czym napiszę ten PIERWSZY. Tyle tylesię w tym kraju (ohydna maniera: w tym kraju!) zmieniło. Ale nie zmieniło się jedno - barwa życia codziennego. Tego takiego najnajzwyczajniejszego. Dom, praca, zabawa. Małe smutki i

małe radości. Jakże banalne jest stwierdzenie, że z nich właśnie żywot człowieczy się składa.... Pogódźmy się jednak z tym banałem.

Ukryć się nie da, że "w temacie" życia codziennego władze PRL rezultaty osiągnęły raczej nieosobliwe. Trzeba wierzyć, że nowe władze potraktują sprawę inaczej. A refleksjami na temat barwy życia natchnęły mnie lektury - jak wiadomo, czytanie jest niezdrowe: Bóg jeden wie, co potem człowiekowi może przyjść do głowy.

Zamyśliłam się nad barwą naszego życia czytając "Dziennik 1954" Leopolda Tyrmanda. Są to dwie różne książki, napisane przez w jakiś sposób dwóch Tyrmandów: Tyrmanda klęski i Tyrmanda sukcesu. Obie pełne są Warszawy, obie - ukazują lata pięćdziesiąte. Obie są - niezależne od swojej wartości literackiej - fascynujące. Przekazują bowiem właśnie atmosferę ulic, sklepów, kawiarni określonego miasta i określonego czasu.

"Wysoka, smukła, ciemna bez krzty chemii na cienko skrojonej tarzycy, włos w kurtynę, (...) suknia prosta z ciemnozielonej tafty. czarne baleryny." (Dziennik 1954", str.19, wyd. Res Publici). Wiele u Tyrmanda tego typu opisów - i jak najskuszniej! To bowiem jest też barwa czasu, jego zapach atmosfera. "Ulica szarogranatowa od dżinsu, nerwowe undulacje damskich główek" - to już moje. Bo to też jest atmosfera. Żyjąc w czasach tak bardzo nasyconych polityką, zapominamy, odsuwamy na jakiś drugi, trzeci, albo i bardziej jeszcze daleki plan to, co dzieje się wokół nas. Nie, nie chodzi mi o kolejki, podwyżki cen, dyskusje o polityce. O tym nie zapominamy. Z tym żyjemy już, chwala Bogu, czterdzieści parę lat i jakoś się trwa. Każde właściwie pokolenie w Polsce powojennej może powiedzieć,

Ze zmarnowano mu młodość. Radości młodych lat owych pokoleń zbyt były nasycone polityką, zbyt szare i intensywne na zmianę. Może też i dlatego tak trudno znaleźć w literaturze i w ogóle chyba w sztuce zwykły obraz codziennego życia - bez martyrologii, bez bardzo często śmiesznego zadęcia na Mesjasza narodów. To spożycie sztuka narzuciła też swoim odbiorcom - i dlatego nie widzimy zwyczajności dnia, choć być może mamy czasami świadomość, że ta właśnie zwyczajność określa nasze życie. Widać to doskonale w niezwykle ostatnio popularnym gatunku literackim - dzienniku. Dzienniki Nałkowskiej i Dąbrowskiej chociażby pokazują właśnie - obok niezwykłości, ewokowanej osobami ich autorów - zwyczajność życia. A ja osobiście uważam, że dzienniki owe najcenniejsze są właśnie w warstwie tej codzienności, różnej oczywiście, tak, jak różne były osobowości obu diarystek.

Dlaczego o tym wszystkim pisać? Przecież nie chodzi mi o to, żeby zareklamować książki, które reklamy nie potrzebują... Nie zamierzam także namawiać P.T. Czytelników, aby już i natychmiast zaczęli prowadzić dzienniki. Chciałabym jedynie zwrócić uwagę na jedno - zmienił się koloryt życia politycznego (nie bardzo mam odwagę zakalamburzyć, że czerwień nam poróżwiała, bo mogą się na mnie rzucić zwolennicy teorii, iż nie kopie się leżącego - przeciwko której to chrześcijańskiej zasadzie nie mam nic naprzeciw, tylko boję się, że wołanie o poczucie humoru będzie rykiem wyjącego na puszczy), ale czy zmieniła się atmosfera wokół nas? Czy my sami mamy ochotę tę atmosferę zmienić? Był podobno określa świadomość, co prawda w ostatecznej instancji - tak mi się kiedyś obliło o uszy. Nasz był materialny nie uległ zmianie - może

na gorsze, ale to, co nazwać by można dosyć patetycznie życiem chyba duchowym, zmianie jak na razie ulega bardzo powoli. A to właśnie jest atmosfera czasu. Wynika ona między innymi z dostępu do informacji - inna jest atmosfera plotki, inna - informacji wiarygodnej, jeszcze inna - informacji prawdziwej. Inny duch tchnie z dzieł Dobraczyńskiego i Bratnego (jak to dobrze, że dożyłam tego pięknego momentu, iż dwaj ci panowie przestali być mi wciskani przez przekazy i wielusettyśięczne nakłady jako wielcy pisarze języka polskiego) inny - z książek Konwického i Sołżenicyna. Długo by tak można wymieniać, co z czego tchnie, dlaczego tchaie, i komu to tchnienie służy. Nie w tym jednak rzecz.

Rzecz jest w chceniu - moim i, jak sądzę, moich komunikatowych kolegów. Chcemy tej w dostępnym naszym umiejętnościom sposób, tworzyć atmosferę naszego czasu imiejscu, w którym żyjemy. Tylko tyle. I aż tyle?

Anita Tyszkowska-Goskova.

REDAGUJĄ:

Tadeusz Jakubowski, Krzysztof Kawalec, Tadeusz Kozar, Bogusław Kokurewicz, Andrzej Milcarz, Bogdan Mincer, Anita Tyszkowska-Goskova.

ADRES REDAKCJI:

Instytut Matematyczny, Plac Grunwaldzki 2/4 pok 718.

Prosimy naszych miłych czytelników o listy. Ostateczny kształt pisma zależy także od Was.

WYDAJE: KZ NSZZ "Solidarność" U.W.

KOMUNIKATY Nr 1. Rok 3.

cena: 150 zł